GLOBALNIE · ANALIZA

IDEA NARODOWA WOBEC WSPÓŁCZESNYCH WYZWAŃ EKOLOGICZNYCH

Tomasz Bohusz · 26 czerwca 2021



Zagrożenia ekologiczne, jedno z kluczowych wyzwań ludzkości w XXI, pozostają na marginesie zainteresowania idei narodowej AD 2021. W szczególności globalne ocieplenie, będące zjawiskiem najbardziej brzemiennym ze względu na przewidywane skutki, jest zbywane, lekceważone i kwestionowane.

Zastanowię się, jakie są przyczyny dość częstego sceptycyzmu nacjonalistów czy szerzej, prawicy (nie tylko w Polsce) i jakie mogą być tego skutki? Czy odważne podjęcie tych zagadnień, zwłaszcza w ich globalnym wymiarze, wykracza poza schematy zaszyte wykutej w XIX w. ideologii, skupionej na problemach lokalnych? A może raczej narodowcy nie są skorzy do podjęcia tych tematów z wygody intelektualnej lub interesu politycznego? Uważam, że odnalezienie tych odpowiedzi jest nie tylko obowiązkiem wynikającym wprost z nakazu miłości bliźniego i z troski o dobro wspólne. Wplecenie refleksji ekologicznej w ideę narodową może wzbogacić tę drugą. I vice versa: mocno zglobalizowany (często dogmatycznie) dyskurs ekologiczny w niektórych aspektach potrzebuje realistycznego spojrzenia z perspektywy narodowej.

Tekst ten dotyczy szerokiego spektrum zagadnień ekologicznych, które, z całą świadomością ich złożoności i różnorodności, rozpatrzę wspólnie. W sposób szczególny skupię się jednak na globalnym ociepleniu,

problemie najistotniejszym i zarazem związanym z największymi sporami, kontrowersjami i dyskusjami zastępczymi. Nie będę szeroko rozwijał naukowej argumentacji (choć ten temat nie może zostać zupełnie pominięty), pokażę jedynie źródła mojego zaufania w naukowy konsensus panujący w tej sprawie, mimo że nie zawsze było to w moim przypadku regułą.

Co mówi nauka i czy można jej ufać?

Takie wyzwania ekologiczne jak zanieczyszczenie wód i gleb, zła sytuacja hydrologiczna czy smog są kwestionowane na tyle rzadko i w sposób niepoważny, że należy uznać to za nieszkodliwą ekstrawagancję i pominąć. Inaczej jest z globalnym ociepleniem. Tu podważane są wszystkie trzy najważniejsze w tej sprawie twierdzenia. Po pierwsze, sam fakt podwyższania się temperatury na Ziemi. Jest on kwestionowany najrzadziej, jako że jest to zjawisko w najprostsze do weryfikacji – zasadniczo możliwe do uchwycenia za pomocą zwykłego termometru (a także odpowiednią dozą konsekwencji oraz rozumienia zjawiska anomalii i pojęcia średniej temperatury). Częściej i w sposób bardziej wyrafinowany zaprzecza się drugiej tezie mówiącej o istotnym wpływie człowieka na ocieplanie klimatu. Tego zagadnienia nie da się zbadać za pomocą prostego narzędzia, potrzeba skomplikowanych modeli i interdyscyplinarnego podejścia. Można również wyróżnić trzeci sporny punkt – nawet jeśli globalne ocieplenie jest faktem i odpowiada za nie człowiek, to dyskusyjna bywa ocena tego stanu rzeczy – wszak intuicja niekoniecznie podpowiada nam, że cieplej znaczy gorzej. Jakie są zatem najważniejsze tezy nauki w tych trzech punktach?

Po pierwsze, globalna temperatura wzrosła o ok. 1 stopnień Celsjusza i jest w ciągłej fazie wzrostowej od czasów rewolucji przemysłowej – istotnego punktu odniesienia z powodu wzrostu emisji dwutlenku węgla. Na pierwszy rzut oka może się to wydawać nieznaczny wzrost. Należy wziąć pod uwagę, że jest to średnia temperatura dla całego świata. Temperatury nad oceanami rosną istotnie wolniej niż nad lądami, a północna część globu nagrzewa się szybciej niż południowa. Ponadto, szacowana globalna temperatura od początku naszej ery była znacznie bardziej stabilna (vide: wykres poniżej), a mimo to historii zapisały się takie okresy jak tzw. mała epoka lodowcowa, gdy zimą na zamarzniętym Bałtyku stawiano karczmy obsługujące podróżnych, skracających sobie drogę między Szwecją a Polską. Widzimy więc, że pozornie niewielkie wahanie globalnej temperatury może wywoływać istotne, odczuwalne dla przyrody i ludzi skutki. Należy również pamiętać, że krótkoterminowe fluktuacje temperatury i pogody są zjawiskiem naturalnym, stąd nie należy wyciągać pochopnych wniosków z jednego chłodnego lata czy upalnej jesieni.

Wykres 1. Oparty na danych z NASA[1] i NCBI[2], oprac.: Wikipedia

Globalne zmiany w temperaturze są rzeczą naturalną, jednakże ich obecne tempo jest bezprecedensowe. Ziemia z punktu widzenia nauki o klimacie, stanowi bardzo złożony system, na który wpływa ogromna liczba zjawisk. To właśnie mnogość czynników odpowiedzialnych za globalne ocieplenie stała się powodem (a często pretekstem) do odrzucania tezy, że to działalność ludzi jest dominującą przyczyną. Nauka potrafi jednak odseparować poszczególne czynniki i oszacować wpływ poszczególnych zjawisk. Szereg dowodów wskazuje, że za wzrost temperatury odpowiadają gazy cieplarniane, przede wszystkim dwutlenek węgla (świadczą o tym m.in. pomiary temperatury w różnych warstwach atmosfery wykazujące wzrost w dolnych jej częściach, co wskazuje, że źródło ocieplenia pochodzi z Ziemi, a nie np. ze zmiany oddziaływania Słońca). Głównym, choć nie jedynym emitentem gazów cieplarnianych, jest zaś człowiek, za co odpowiada przede wszystkim spalanie paliw kopalnych, rolnictwo i wycinanie lasów.

Wszelkie inne hipotezy (np. mówiące o kluczowym wpływie zmienności Słońca czy wybuchów wulkanów), są generalnie zgodnie odrzucane przez świat nauki.

O ile odnośnie dwóch powyższych tez (a więc odnoszących się do przeszłości i teraźniejszości) nauka jest względnie zgodna a w swoich diagnozach precyzyjna, o tyle co do skutków globalnego ocieplenia, a więc przyszłości, przewidywania są mniej jasne. Nie jest to jednak związane z różnicą w ogólnej ocenie skutków. Te są powszechnie określane jako poważne i niebezpieczne. Problemem jest naszkicowanie bardziej precyzyjnego scenariusza co do tempa i dokładnego wariantu przemian. Zazwyczaj wyniki badań naukowców podawane są w formie alternatywnych scenariuszy, które mogą realizować się z określonym prawdopodobieństwem w zależności od różnych czynników. To naturalne. Nauka to nie wróżby pozwalające zobaczyć przyszłość w szczegółach. Stwarza to jednak pewien problem ze zwięzłym przedstawieniem tego, co z punktu widzenia ludzi najważniejsze i najbardziej interesujące: co i kiedy może się wydarzyć, jeśli trend wzrostu temperatury nie zostanie zahamowany. Z tej trudności rodzi się tendencja do przedstawiania przez media problemu w sposób wybiórczy, skupiający się na najbardziej spektakularnych wizjach przyszłości. Z jednej strony napotkać można nieoczekiwanie optymistyczne wieści mówiące wręcz o korzyściach, jakie możemy czerpać z globalnego ocieplenia. Druga strona, aktualnie coraz szerzej reprezentowana, prezentuje wizje zgoła apokaliptyczne – czyhającej tuż za rogiem zagłady ludzkości.

Konsensus naukowy mówi o istotnych i różnorodnych zagrożeniach takich jak wzrost poziomu oceanów, częstsze anomalie pogodowe i katastrofy naturalne, przesuwanie się stref klimatycznych i wyginięcie wielu gatunków zwierząt i roślin, nie nadążających z przystosowaniem się do zmieniających się warunków, rozprzestrzenianie się egzotycznych chorób etc. Co ważne, zmiany te, w samej swej istocie nie będące przecież niczym nadzwyczajnym w długiej historii świata, lecz w przypadku obecnych zagrożeń zachodzić będą bezprecedensowo szybko. Dla przykładu, szacuje się, że znaczna część drzew będzie rosła w nieswojej strefie klimatycznej, ponieważ w trakcie ich cyklu rozwojowego strefy te zmienią swoje położenie. Społeczno-ekonomiczne następstwa mogą być równie poważne i jeszcze bardziej nieprzewidywalne – ogromne migracje ludzi (szacuje się, że do 2070 roku ok. 3,5 miliarda ludzi może żyć w miejscach niezdatnych do życia), głód, przemiany geopolityczne. Szczególnie niebezpiecznie brzmią scenariusze zakładające istotne negatywne sprzężenia zwrotne – pojawianie się zjawisk nawzajem potęgujących wzrost temperatury, takich jak emisja dodatkowych gazów cieplarnianych ukrytych pod topiącymi się, dotąd wiecznymi, zmarzlinami. Równocześnie należy wspomnieć o możliwych plusach globalnego ocieplenia, takich jak większe możliwości prowadzenia efektywnego rolnictwa na terenach obecnie na to zbyt zimnych (np. na Grenlandii). Nawet jeżeli założymy, że różnego rodzaju pozytywne skutki zmian klimatu mogłyby do pewnego stopnia równoważyć te negatywne (choć niewiele wskazuje, by mogło to się zdarzyć w jakkolwiek satysfakcjonującym stopniu), to z całą pewnością powiedzieć można tylko jedno: zmiany klimatu przynoszą wielką niepewność i destabilizację zarówno przyrody jak i funkcjonowania narodów. Zmiany te będą niewątpliwie zróżnicowane regionalnie. I choć wydaje się, że nasza część świata może być w mniejszym stopniu dotknięta skutkami kryzysu klimatycznego, to nie sposób uznać, że nie powinno to nas niepokoić.

> Podsumujmy zatem stanowisko dominującej części naukowców. Globalne ocieplenie to bezprecedensowo szybki wzrost temperatury na świecie. Jego dominującą przyczyną są emitowane

> przez człowieka gazy cieplarniane. Przewidywane skutki to daleko idąca destabilizacja przyrody, prawdopodobnie nieodwracalne pogorszenie warunków życia na Ziemi dla kolejnych pokoleń i, w konsekwencji, nieprzewidywalne oraz głębokie zmiany społeczno-polityczne.

Powyższe stanowisko bywa na rozmaite sposoby kwestionowane. Dlaczego, mimo że sam w przeszłości byłem sceptykiem, ufam tzw. oficjalnej wersji? Nie zamierzam odtwarzać wymiany argumentów jaka odbywa się na poziomie naukowym czy niestety częściej, paranaukowym lub publicystycznym. Nie brakuje osób, które w mojej opinii wiarygodnie rozprawiają się z wątpliwościami podnoszonymi przez ludzi kwestionujących ustalenia większości naukowców. Sądzę, że warto, by osoby nieprzekonane poświęciły nieco trudu na analizę tych łatwo dostępnych w Internecie materiałów[3]. Jednak to nie szczegółowa analiza wszystkich argumentów ostatecznie przesądziła o mojej zmianie stanowiska. W wielu przypadkach, moja wiedza laika o zjawiskach przyrodniczych napotykała na barierę, przez którą trudno było mi rozstrzygnąć, czy fakty przytaczane przez sceptyków rzeczywiście mają istotne znaczenie i czy riposty drugiej strony trafiają w sedno problemu (choć podkreślmy, argumenty za przytoczonymi trzema tezami są spójne i przekonujące). Tym, co mnie ostatecznie przekonało, była zdroworozsądkowa analiza dyskursu i uczestniczących w nim aktorów.

Po pierwsze, zaufanie do nauk przyrodniczych. Metodologia publikacji badań w nauce podlega odpowiednim rygorom. Przede wszystkim, zarówno prace jak i artykuły podlegają restrykcyjnemu systemowi recenzji. Im poważniejszy ośrodek naukowy i im ważniejsze pismo naukowe, tym standardy te są wyższe. W praktyce oznacza to, że metodologia i wyniki badań są przed publikacją weryfikowane przez innych naukowców. Kontrola rzetelności naukowej odbywa się również po publikacji wyników badań. Standardy zobowiązują bowiem badaczy do przejrzystości umożliwiającej powtórzenie danego badania przez dowolnego innego naukowca. Oznacza to, że świat nauki nieustannie sprawdza i konfrontuje się nawzajem. Ma to niewątpliwie zastosowanie zwłaszcza w sprawach znajdujących się w centrum zainteresowania badaczy, mediów czy polityków. W tak skonstruowanym systemie panuje szeroka zgoda, co do najważniejszych faktów przytaczanych przeze mnie wyżej – dość powiedzieć, że wszystkie najważniejsze towarzystwa naukowe świata podzielają tę wersję w oficjalnych stanowiskach. Podkreślmy, że mamy tu do czynienia z naukami przyrodniczymi, o wiele mniej podatnymi na wypaczenie przez wartości wyznawane przez badaczy czy intelektualno-ideologiczne mody. Sceptycy podważający te ustalenia sugerują często istnienie spisku elit, w tym naukowców, ukrywających prawdę. Sfałszowania tak ważnych wyników badań i nie odkrycie takiego faktu przez istotną część naukowców jest skrajnie nieprawdopodobne. Zwłaszcza, że wynikające z tego gospodarczo-polityczne wnioski naruszają wiele poważnych interesów, o czym szerzej dalej.

Jeżeli nie spisek, to może po prostu błąd? Owszem, błędy w nauce to rzecz nienowa, nawet najszczelniejszy reżim badań naukowych nie może ich wykluczyć, a o historii kompromitujących pomyłek świata nauki napisano niejedną książkę. Jednakże z tych samych przyczyn, dla których zupełnie wykluczam istnienie w tej sprawie spisku, uznaję prawdopodobieństwo istotnego błędu w zasadniczych sprawach za dość niskie. Jest ono na tyle małe, że z pewnością nie pozwala na zlekceważenie problemu i beztroskie stwierdzenie, że skoro nauka myliła się tyle razy, to zapewne pomyli się również teraz.

Do racjonalnego podejścia do problemów kryzysu klimatycznego pomocny może być tzw. zakład Pasca-

la. Uzasadnia on, dlaczego opłaca wierzyć w Boga, pomimo że zazwyczaj nie dysponujemy namacalnymi dowodami jego istnienia. Jeżeli bowiem Bóg istnieje i w niego wierzymy, mamy szansę na wieczną nagrodę. Jeśli w niego nie wierzymy, bardzo prawdopodobne jest wieczne potępienie. Jeśli zaś Boga nie ma, to do dyspozycji mamy jedynie krótkie życie, którego jakość niekoniecznie musi się różnić w zależności od naszej wiary bądź niewiary. Mówiąc językiem statystyki, można by powiedzieć, że wiara w Boga ma większą wartość oczekiwaną, czy prościej: po prostu bardziej się opłaca, nawet jeśli nie jesteśmy do niej w stu procentach przekonani. Adaptując ten sposób rozumowania do dylematów klimatycznych widzimy, że bardziej opłaca się założyć za prawdziwy scenariusz przewidujący poważniejsze konsekwencje. Jeżeli globalne ocieplenie jest faktem, a my temu przeczymy i nie podejmujemy żadnych działań, to taka sytuacja może mieć opłakane skutki dla kolejnych pokoleń. Jeśli będziemy zachowywać się tak, jakby globalne ocieplenie było prawdą, nawet w sytuacji, gdy świat nauki jakimś cudem się w tej sprawie myli, prowadzi co najwyżej do poniesienia pewnych znośnych kosztów (co zresztą w znacznej mierze i tak może wyjść nam na dobre). Innymi słowy, nawet jeśli nie jesteśmy przekonani, po prostu warto być ostrożnym.

CZYTAJ TAKŻE: Zapomniane dziedzictwo. Czyli Pawlikowski dał nam przykład jak przyrodę chronić mamy

Inny, często przywoływany argument sceptyków mówi o realizacji poważnych i mrocznych interesów pod pretekstem troski o klimat. Wpływowe kręgi (np. producenci zielonych technologii) mają finansować w tym celu badaczy czy ekologów. Z całą pewnością nie chcę przy tej okazji en bloc skrytykować myślenia w kategoriach teorii spiskowych. Te są faktem i nie ulega wątpliwości, że rozmaite zdarzenia czy zjawiska są stymulowane, a niekiedy projektowane przez rozmaite grupy interesu. Uważam, że jak w każdej sprawie, tak i tu należy zachować zdrowy rozsądek i samodzielne myślenie. Te zaś podpowiadają mi, że wszelkie znane gałęzie gospodarki korzystające na przemianach klimatycznych są dziś znacznie słabsze i gorzej zorganizowane, niż potężne sektory mogące na nich stracić. Gałęzie potencjalne tracące na walce z globalnym ociepleniem (np. przemysł wydobywczy, globalne rolnictwo wielkopowierzchniowe, branża lotnicza) są dziś zamożnymi, doświadczonymi i świetnie zorganizowanymi grupami nacisku. Sektory zyskujące w znacznej mierze (np. zielona energia, niskoemisyjna produkcja żywności) dopiero się rozwijają i próbują odnaleźć w nieukształtowanym ładzie zależności gospodarczo-politycznych. Stąd ich możliwości uknucia i sfinansowania spisku na taką skalę wydają się daleko mniej prawdopodobne, niż próby torpedowania działań łagodzących ocieplanie klimatu podejmowane przez potężne sektory tracące. Przykładem tych drugich może być chociażby działalność braci Koch. Szerzej w Polsce nieznani, posiadający ogromną fortunę miliarderzy (18 miejsce na liście najbogatszych ludzi świata wg Forbesa w 2020 r.) i operujący przede wszystkim w przemyśle wydobywczym, zainwestowali miliony dolarów w organizacje kwestionujące globalne ocieplenie. Amerykańscy miliarderzy nazywani są czasem prawicowymi odpowiednikami George'a Sorosa. Tak jak znany węgiersko-żydowski finansista i spekulant hojnie wspiera lewicowo-liberalne inicjatywy na całym świecie, tak bracia Koch łożą bardzo duże środki na działalność prawicowych instytucji, głównie w USA. Należy tu jednak podkreślić, że ci drudzy inwestują głównie w inicjatywy liberalne czy libertariańskie (np. Cato Institute czy Heritage Foundation – czołowe amerykańskie think tanki), skupiające się na promocji wolnego rynku. W kwestiach społecznych bracia Koch zajmują zajmują stanowisko liberalne, wspierając aborcję czy „małżeństwa homoseksualne". Jednocześnie trzeba podkreślić, że niewątpliwie rozmaite grupy interesów, branże i państwa próbują wykorzystać problemy ekologiczne i zwyczajnie na nich zarobić oraz wzmocnić swoją pozycję. Nie wynika z tego jednak, że te podmioty stoją za sztucznym wygenerowaniem zjawiska globalnego ocieplenia. Niedorzecznością by-

łoby sądzić, że producenci parasolek odpowiadają za opady deszczu. Jak w każdym innym wymiarze należy raczej obserwować sytuację i włączyć się do rywalizacji międzynarodowej, poszukując własnych przewag i korzyści, które można osiągnąć w zaistniałych okolicznościach.

Ostatnim argumentem przeciw stanowisku sceptycznemu jest brak spójnej wizji alternatywnej. O ile wypracowany naukowy konsensus nie oznacza, że podzielający go naukowcy zgadzają się absolutnie we wszystkim, to jednak są zgodni co do ogólnej wizji i najważniejszych faktów. Tymczasem sceptycy, mimo iż stanowią znaczącą mniejszość, nie tworzą jednolitego frontu prezentującego inną, spójną i przekonującą koncepcję. Posiadają oni często wzajemnie sprzeczne poglądy, np. raz kwestionując antropogeniczność globalnego ocieplenia, raz uznając je za fakt, lecz skupiając się na krytyce przewidywanych konsekwencji wzrostu temperatury na świecie. Wszystko to sprawia wrażenie chaosu, a środowisko sceptyczne wydaje się być mieszanką uczciwych krytyków dochodzących do odmiennych od głównego nurtu wniosków w konkretnych sprawach (co można uznać za normalne i złożyć na karb niedoskonałości metod naukowych i błędów), ekscentryków zainteresowanych głównie odróżnieniem się od ogółu badaczy oraz zwykłych najmitów opłaconych przez grupy interesu.

> W mojej opinii, uczciwa obserwacja dyskusji o klimacie połączona ze zdrowym rozsądkiem, każe zdecydowanie przyjąć ustalenia nauki. Nie oznacza to, że dyskusja ta jest ostatecznie zamknięta, a wiara w globalne ocieplenie ma stać się obowiązującym po wsze czasy dogmatem. Być może odkrycie nowych faktów, zastosowanie innowacyjnych metod naukowych czy zmieniająca się technologia rzuci nowe światło na problem klimatu i zmusi do rewizji stanowiska. Dziś jednak uznanie konsensusu naukowego jest nakazem rozumu.

Czemu prawica wypiera temat?

A jednak wiele środowisk konsekwentnie odmawia uznania najważniejszych ustaleń nauki w sprawie globalnego ocieplenia. Dotyczy to zwłaszcza różnorodnego zbioru, któremu można nadać etykietę „antysystemowa prawica". Zaliczam do tego grona również środowisko narodowe. Zastanówmy się, dlaczego tak się dzieje.

Po pierwsze, środowiska funkcjonujące na marginesie głównego nurtu i opierające swój polityczny pomysł na przeciwstawieniu się elitom, automatycznie są bardziej skore do rozciągania swojej opozycyjności i nieufności na wiele dziedzin. Skoro więc chcą być postrzegane jako konsekwentnie antysystemowe, nie mogą w łatwy sposób, ręka w rękę z establiszmentem, nawoływać do wspólnej walki z tym, co elity uznają za jedno z kluczowych zagrożeń. Jest to mechanizm zrozumiały, a w warunkach rywalizacji politycznej w ramach demokracji, przynoszący potencjalne profity. Pozwala bowiem na zbieranie głosów niezadowolonych z polityki ekologicznej, niegodzących się na nowe ograniczenia, podatki czy nakazy. Z logicznego i moralnego punktu widzenia, jest to jednak postawa niesłuszna. Bycie antysystemowcem (przy całym dystansie do tego pojęcia) polegać powinno nie na automatycznym negowaniu wszystkiego, co wychodzi z głównego nurtu, ale na myśleniu i diagnozowaniu rzeczywistości niezależnie od narzucanego przez elity systemu wartości. W przeciwnym razie antyelitarność przeradza się w proste reagowanie na tematy narzucone przez establiszment, a nie w tworzenie własnej, spójnej narracji, która może posiadać punkty styczne z mainstreamem. Oparcie się tej pokusie wiecznej opozycyjności to jeden po-

ważniejszych testów sił antysystemowych na odpowiedzialność, który te, póki co, w polskich warunkach oblewają.

Inną przyczyną jest wspomniany już lobbing. Nie ma wątpliwości, że odbywa się on nie tylko w USA, ale także w naszym kraju. Związki biznesu z negowaniem problemów ekologicznych są jednak najlepiej rozpoznane za Atlantykiem. Nie bez znaczenia pozostaje tutaj fakt, że polska prawica jest w dużej mierze mentalnie skolonizowana przez prawicę amerykańską. To efekt wytężonej pracy finansowanych zza Oceanu stypendiów czy fundacji, a z drugiej strony tradycyjnej polskiej fascynacji Ameryką, mającej swoje korzenie m.in. w licznej emigracji, czy udziale Amerykanów w odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 i 1989 r. Trudno nie odnieść wrażenia, że spora część antyekologicznych tyrad wygłaszanych przez nadwiślańskich polityków i publicystów jest kopią amerykańskiej retoryki neokonserwatywnej czy libertariańskiej. Zatem nawet jeżeli imperium braci Koch nie sięga bezpośrednio do Polski, ich pieniądze procentują również u nas. Nie bez znaczenia jest silna pozycja branży górniczej, która w polskich warunkach, poprzez związek z tradycją Solidarności, kojarzona z prawicą (obecnie przede wszystkim z Prawem i Sprawiedliwością).

Istotną kwestią jest również nasycenie tematyki ekologicznej estetyką wielkomiejskiego, celebryckiego liberalizmu. U wielu ludzi szeroko pojętej prawicy, proekologiczne akcje gwiazd, youtuberów, blogerek, influencerów opakowane są w niestrawną formę emocjonalnego wzmożenia nad losem misia koala z płonących lasów w Australii czy „adopcji pszczół", przy jednoczesnym poparciu dla zabijania dzieci nienarodzonych. Budzą one odruchowy sprzeciw i traktowane są jako przejściowa moda wielkomiejskich hipsterów, którzy mogą wprawdzie zrezygnować z plastikowych słomek czy zmienić modną burgerownię na równie modny lokal z jedzeniem wegańskim, ale nie są w stanie istotnie zmienić swojego konsumpcyjnego stylu życia. Rozumiem i w pełni podzielam takie odczucia i dystans do tej estetyki. Człowiek jednakże został obdarzony rozumem i wolą m.in. po to, by kontrolować swoje odruchy i emocje, a swoje czyny opierać na racjonalnych przesłankach, nie na uprzedzeniach. Należy zatem wziąć w nawias kwestię wielkomiejskiej mody (również będącej notabene wpływem popkultury amerykańskiej), a skupić się na rozstrzygnięciu, co jest prawdą i jakie należy wyciągnąć wnioski z punktu widzenia dobra wspólnego. Aby trwale usunąć ten dysonans, obóz narodowy powinien zająć wypracowaniem i promocją własnego, oryginalnego stylu życia (tzw. tematyki lifestylowej) w kontrze do modnych celebrytów czy blogerek. Życie w zgodzie z przyrodą byłoby jego składową, a całość nie wywoływałaby uczucia kulturowej obcości. Tematyka lifestylowa zajmuje jednak niestety obecnie margines zainteresowania myśli narodowej.

Przy okazji troski o planetę środowiska lewicowe przemycają swoje poglądy i wartości, prezentując racjonalne postulaty ekologiczne i swoje pomysły ideologiczne jako integralną całość. To kolejna przyczyna, dla której prawica ma skłonność do sceptycyzmu wobec ekologii, jako rzekomo nierozerwalnie zrośniętej z inną ideologią. Tak oczywiście nie jest. Lewica sprawnie uczyniła refleksję o środowisku jako jeden ze swoich kluczowych obszarów zainteresowania, ale jest to zjawisko względnie nowe. Bodaj najważniejszą naleciałością ideologiczną na troskę o środowisko jest dziś ekologizm. Nie jest to jeszcze pojęcie ściśle zdefiniowane. Uważam, że należy je rozumieć jako postawę, w której dobro przyrody stawia się w centralnym punkcie jako cel sam w sobie. Jest to zatem odwrócenie celów i środku – dotąd dobro przyrody było traktowane jako środek do rozwoju gatunku ludzkiego w myśl przykazania „czyńcie sobie ziemię poddaną". Logika ekologistów mniej lub bardziej wprost uznaje więc nadrzędność świata roślin i zwierząt nad ludźmi, o Bogu nie wspominając. Jest to odwrócenie klasycznej arystotelesowskiej hierar-

chii bytów. Grecki filozof, a w ślad za nim myśliciele chrześcijańscy, uszeregował organizmy żywe od najmniej do najbardziej złożonych w kolejności: rośliny-zwierzęta-ludzie. Na czele stał Poruszyciel – Bóg. Zaburzenie tej naturalnej hierarchii skutkuje chociażby radykalnymi postulatami „wyzwolenia zwierząt", nadania im części praw przysługujących człowiekowi (próby formalnego nadania niektórych praw człowieka małpom podjął hiszpański parlament za czasów rządu Jose Zapatero). W praktyce sprowadza się to do takich postulatów jak zakaz hodowli zwierząt futerkowych czy drakońskie zaostrzenie kar za znęcanie się nad zwierzętami. Skrajnym pomysłem z tej samej dziedziny jest depopulacja Ziemi. Wspiera je dość popularna narracja o człowieku jako intruzie zabierającym naturze nienależne sobie dobra naturalne, czy człowieku jako najokrutniejszym i najmniej moralnym zwierzęciu. Nietrudno dostrzec, że taka narracja dehumanizuje człowieka i sprowadza go do podrzędnej roli. W najlepszym razie u źródła takich poglądów leży sentymentalizm i romantyzm zwrócony ku przyrodzie, w gorszym przypadku, ociera się to o panteizm, neopoganizm czy wierzenia mistyczno-magiczne. Nie zgadzam się z przesadzonymi głosami, że to nowy totalitaryzm, neokomunizm czy prosta droga do ludobójstwa. Tym niemniej jest to dynamicznie rozprzestrzeniające się stanowisko filozoficzne o nieprzewidzianych jeszcze dalekosiężnych skutkach społecznych. Nie dziwi więc mocna krytyka wybrzmiewająca np. w wypowiedziach abp. Marka Jędraszewskiego.

Poglądy wynikające z ekologizmu można jednak zdecydowanie rozdzielić od racjonalnej i roztropnej ekologii. Szacunek dla zwierząt, zamiast często absurdalnej retoryki praw zwierząt, może być realizowany przez położenie nacisku na obowiązki ludzi wobec stworzeń stojących niżej w hierarchii. Walce z globalnym ociepleniem nie musi towarzyszyć przeciwstawianie dobra natury i dobra gatunku ludzkiego. Interesy ludzi muszą być traktowanie nadrzędnie, ale przy pełnej świadomości, że mogą być realizowane tylko przy dbałości o równowagę w przyrodzie. Bagatelizowanie problemów ekologicznych z powodu zainfekowania części ekologów błędnymi ideologiami to zatem wylewanie dziecka z kąpielą. Wokół problemów ekologicznych można zbudować rozmaite postulaty i polityczne opowieści. Prawica jest w tej sprawie ewidentnie spóźniona i zamiast nadrabiać zaległości ucieka w zgubną strategię wypierania problemu.

Odpowiedź obozu narodowego

Prawica, zwłaszcza narodowa, ma naturalne tendencje do myślenia jedynie w kategoriach lokalnych, globalne problemy wymykające się logice narodowej z góry traktując z podejrzliwością i dystansem. Rzeczywiście, środowiska liberalno-lewicowe mają tendencję do przedstawiania bez mała wszystkich współczesnych wyzwań jako zjawisk globalnych, których państwo narodowe nie jest w stanie rozwiązać. Forsowanie takich poglądów ma na celu wzmocnienie struktur ponadnarodowych kosztem państw i ma więcej wspólnego z propagandą niż analizą rzeczywistości. Stąd nieufność sił lokalistycznych także w stosunku do takich zjawisk jak globalne ocieplenie czy zanieczyszczenie odległych oceanów. W tym przypadku jest to jednak postawa błędna przynajmniej z dwóch powodów.

Po pierwsze, wiele globalnych zjawisk ekologicznych rzeczywiście wymyka się wąskiemu egoizmowi narodowemu. Zanieczyszczenie azjatyckich rzek plastikiem może się wydawać odległe, ale śmieci te trafiają do oceanów u wybrzeży Azji, są roznoszone przez prądy morskie po wszystkich światowych wodach i chociażby trafiają na talerze polskich dzieci w jedzonych rybach w formie toksycznych i rakotwórczych cząsteczek. Dlatego walka z globalnymi problemami ekologicznymi nie jest troską o dalekie narody czy bliżej nieokreśloną ludzkość, ale także o Polskę i Polaków.

Po drugie, co ważniejsze, realizm w stosunkach międzynarodowych, będący domeną nacjonalizmu, nie oznacza mentalności pt. „moja chata z kraja". Idea narodowa trzeźwo konstatuje, że państwa są w stanie naturalnej rywalizacji, która nie niknie nawet w obliczu globalnych problemów. Wartość narodu nie ogranicza się do tego, że jest naturalną wspólnotą optymalną z punktu widzenia realizacji idei dobra wspólnego. Naród, posiadając prawo do zabezpieczenia w pierwszej kolejności swoich interesów, ma obowiązek budować sprawiedliwy i stabilny ład międzynarodowy, włączając w to problematykę ekologiczną.

> Obóz narodowy powinien jak najszybciej zrezygnować z negowania zmian klimatycznych i porzucić postawę bierności wobec kwestii ekologicznych. Należy to uczynić przynajmniej z kilku powodów.

Przede wszystkim, nacjonalizm, uznawszy wagę problemu, powinien wypracować spójną i odpowiedzialną propozycję programową. Powinna ona iść dwutorowo: jak zapobiegać kryzysowi klimatycznemu i innym problemom ekologicznym oraz jak przygotować się na ich skutki.

Pierwsze zagadnienie jest dla idei narodowej problematyczne ze względu na swój globalny charakter. Polska posiada nikły udział w światowych emisjach gazów cieplarnianych (ok. 1%). Oznacza to, że podjęcie nawet drastycznych kroków redukujących emisję dwutlenku węgla (ale także chociażby produkcję plastiku) nie doprowadzi do pozytywnych, odczuwalnych skutków. Kluczową rolę mają do odegrania najwięksi aktorzy, przede wszystkim USA i Chiny. W ekonomii problem ten opisywany jest jako tragedia wspólnego pastwiska. Racjonalnie (egoistycznie) postępujący podmiot (w tym przypadku państwo) ma pokusę korzystania i eksploatowania dobra wspólnego (powietrza). Egoizm narodowy ujawnia tu swoje naturalne ograniczenia i rodzi pokusę zupełnego ignorowania problemu i zrzucania odpowiedzialności na innych. Z powodów zarówno pryncypialnych (troska o dobro wspólne na poziomie ponadnarodowym) jak i pragmatycznych (budowanie pozytywnego wizerunku kraju i dbanie o międzynarodową pozycję w świecie coraz bardziej dostrzegającym problem) należy ją odrzucić. Tym niemniej, nie znaczy to, że Polska powinna porzucić zdrowy realizm i kalkulację korzyści i kosztów pod presją nacisku niektórych grup obywateli czy zewnętrznych wpływów i szantażów. Uwzględniając łącznie interesy globalne jak i narodowe, należy być niewątpliwie ostrożnym w podejmowaniu bardzo kosztownych kroków, jeśli decydujące kraje równocześnie nie robią wystarczająco dużo. Wydaje się więc, że nacjonalizm powinien z jednej strony aktywnie promować w narodzie indywidualne postawy proekologiczne oraz szerzyć w tej sprawie rzetelną wiedzę, a z drugiej na poziomie postulatów politycznych zalecać aktywność, ale w drugim szeregu walki z globalnymi problemami ekologicznymi, prymat oddając największym aktorom. Należy również krytycznie pochylić się nad kwestiami urastających niemalże do rangi dogmatów, jak np. rola węgla. Coraz więcej wskazuje na to, że zmieniająca się technologia w naturalny sposób będzie wypierać drożejące „czarne złoto" i odejście od tego surowca nie będzie już tylko kwestią ekologiczną, ale po prostu pragmatyczną. Jest to jednak temat wymagający dalszej, pogłębionej analizy.

Inną kwestią jest przygotowanie się na skutki postępującej degradacji Ziemi, w szczególności ocieplania się klimatu. Należy więc założyć pesymistyczny, niestety prawdopodobny scenariusz, że ludzkość nie podejmie satysfakcjonujących działań i kryzys klimatyczny będzie się pogłębiał. Jeśli będziemy wypierać

sam fakt kryzysu klimatycznego, nie będziemy w stanie podjąć dyskusji nad tym, jak się przygotować na jego konsekwencje. I znowu pole zostanie oddane siłom myślącym globalistycznie, nie dostrzegającym interesów narodowych i pozbawionym lokalistycznego spojrzenia. Jednym z naturalnych tematów dla narodowców jest kwestia masowej imigracji jako skutku globalnego ocieplenia. Zarówno skala jak i dynamika tego zjawiska jest trudna do przewidzenia. Tym niemniej perspektywa ogromnej wędrówki ludów liczonej w setkach milionów czy wręcz w miliardach ludzi, powinna być elementem poważnej refleksji, zarówno w kontekście budowania konsekwentnie antyimigranckiej narracji, jak i postulowania przygotowania zawczasu konkretnych środków, które pozwolą utrzymać potencjalnie destrukcyjną falę ludzką poza granicami Polski. Inne kierunki wymagające strategicznego namysłu to m.in. bezpieczeństwo żywnościowe, epidemiologiczne czy wodne, a także związane z klimatem zmieniające się otoczenie geopolityczne.

> Otwarcie się na ekologię może przynieść także pewne korzyści dla narodowej narracji metapolitycznej. Troska o środowisko niesie ze sobą solidny ładunek antyglobalistyczny. Skracanie łańcuchów dostaw (ograniczające środowiskowe koszty transportu) to postulat zbieżny z narodowym. Zdecydowane ograniczenie mobilności ludzi, przede wszystkim ze względu na wysoką emisyjność lotów samolotowych to kolejny postulat niosący pozytywne skutki, np. dla rozwoju lokalnej turystyki czy poznawania własnego kraju.

Konieczność ochrony przyrody dostarcza kolejnych przesłanek do walki z korporacjami ponadnarodowymi i stanowi wdzięczne podłoże do budowania szerokiej niechęci społecznej. Względnie antyekologiczna postawa znacznej części Amerykanów, a aktualnie także państwa amerykańskiego daje pole do ograniczenia nadmiernej sympatii i zaufania, jakim darzy się USA nad Wisłą.

Zwrot ku przyrodzie i życiu zgodnemu z naturą, może być okazją do odczarowania złej sławy tradycyjnie konserwatywnej wsi jako smutnego miejsca bez perspektyw życiowych i powabu. Jest to również okazja do częściowego odczarowania wielkomiejskiego stylu życia zazwyczaj zawierającego w pakiecie liberalne spojrzenie na świat. Ekologia dostarcza również argumentów za bardziej zrównoważonym, prostszym stylem życia i odrzuceniem konsumpcjonizmu, którego destrukcyjny wpływ na życie narodowe nie podlega dyskusji. Nacisk na zrównoważone środowiskowo podejście do rolnictwa może stać się okazją do zatrzymania trendu wyludniania się wsi i znikania małych, mniej efektywnych gospodarstw – tradycyjnej tkanki społecznej stanowiącej bardziej naturalne zaplecze dla obozu narodowego.

Konieczność ochrony przyrody może też godzić w niektóre demoliberalne dogmaty, co może dopomóc w ich delegitymizacji. Sondaże przeprowadzane w różnych europejskich krajach świadczą o rosnącym przekonaniu, że państwa demokratyczne nie są w stanie poradzić sobie z kryzysem klimatycznym. Stać może za tym przekonanie, że zmiana indywidualnych postaw jest możliwa tylko w ograniczonym zakresie, stąd potrzebny jest pewien przymus, który w warunkach demokracji może wywołać reakcję i zatrzymanie działań chroniących środowisko. Nawet jeśli kwestionowanie demokracji liberalnej z pozycji ekologicznych należy do rzadkości, to poważne podejście do kryzysu klimatycznego stwarza podłoże pod głębsze zmiany. Konsekwentna ochrona przed obecnymi wyzwaniami ekologicznymi zakłada daleko posuniętą ingerencję w wolny rynek. Pojawia się postulat zerwania z suwerennością konsumencką, a więc modelowania stylu życia ludzi nakazami i zakazami. To oczywiście tendencja niejednoznaczna, zaś omnipotencja państwa

wiąże się z szeregiem ryzyk dla narodu. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę, że działania te mogą być i często są uzasadniane interesami wspólnoty, to można mieć nadzieję na rosnące rozumienie idei dobra wspólnego i współzależności kosztem powszechnej dziś postawy wybujałego indywidualizmu i świętej zasady liberalizmu „wolnoć, Tomku, w swoim domku".

CZYTAJ TAKŻE: Czy myśliwi są naprawdę potrzebni?

Wnioski

Globalne wyzwania ekologiczne stanowią próbę dojrzałości idei narodowej. Zmierzenie się z nimi wymaga przezwyciężenia pewnych zakorzenionych schematów. Na najbardziej fundamentalnym poziomie należy przede wszystkim uznać istnienie problemów ekologicznych i ich doniosłość. W głębszym wymiarze, potrzebne będzie również częściowe uchylenie krótkowzrocznego egoizmu narodowego, który ze względu na globalność wyzwań może podpowiadać taktykę bierności. Należy mieć również świadomość konfliktu, jaki zachodzi między budowaniem potęgi gospodarczej i grą w rywalizacji międzynarodowej opartej m.in. o imperatyw wiecznego wzrostu PKB, a omówionymi wyzwaniami środowiskowymi. Nacjonalizm powinien więc uznać prostą prawdę o współodpowiedzialności narodu za sprawy globalne i konieczność współpracy międzynarodowej w tej sprawie.

> Równocześnie idea narodowa ma do odegrania ważną rolę demaskowania zabiegów zmierzających do używania globalnych problemów ekologicznych, jako pretekstu do robienia partykularnych interesów innych państw (w naszym otoczeniu np. Niemiec) czy podważania sensu istnienia państw narodowych.

W świecie idei toczy się obecnie starcie między globalizmem, kwestionującym podmiotowość narodów, a tradycyjnymi państwami narodowymi. Ten pierwszy stawia zarzut dysfunkcjonalności państw w obliczu globalnych problemów. Najlepszych argumentów za tą tezą dostarczamy sami, ignorując prawdopodobnie jedne z poważniejszych wyzwań, przed którymi stoi dziś ludzkość.

---

1 *GISS Surface Temperature Analysis (v4),* https://data.giss.nasa.gov/gistemp/graphs_v4/

2 *Consistent multi-decadal variability in global temperature reconstructions and simulations over the Common Era,* https://www.ncbi.nlm.nih.gov/pmc/articles/PMC6675609/

3 Np. ze strony naukaoklimacie.pl

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/idea-narodowa-wobec-wspolczesnych-wyzwan-ekologicznych/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć